

NSŚ: Albania - kibicowskie pustkowia w ojczyźnie Muciego

Czwartek, 21 lipca 2022 r. godz. 11:00, źródło: Legionisci.com

Albańska scena kibicowska nie jest tak dobrze zorganizowana jak w krajach sąsiadujących, ale jednak posiadają kilka ekip na przyzwoitym, wydawało się, poziomie. Nie jest żadną tajemnicą, że najliczniejsze grono fanatyków posiadają dwie ekipy z albańskiej stolicy - KF Tirana (z ekipą Tirona Fanatics) oraz Partizani Tirana (z ekipą Ultras Guerrils).

Fotoreportaż - 91 zdjęć Bodziacha

Jak się jednak przekonaliśmy, ekipy te może i mają niemałe grono kibiców w Tiranie, jednak uaktywnia się ono głównie przy okazji ciekawszych meczów. A tych... jest jak na lekarstwo, bowiem zaliczyć do nich można mecze derbowe (czyli dwa-trzy w sezonie, wliczając rywalizację w krajowym pucharze) oraz europejskie puchary, w których albańskie drużyny nie grają zbyt długo. Doskonale pamiętamy bowiem, że na meczu Kukesi z Legią (w Tiranie) Albańczycy pokazali swój "charakter", rzucając m.in. kamieniami, co doprowadziło do przedwczesnego zakończenia spotkania.

W pierwszy weekend kwietnia udaliśmy się w kilka osób do Albanii, zobaczyć tamtejszy ruch kibicowski na własne oczy. Niestety, weryfikacja nie wypadła najlepiej. Mecze ligi albańskiej rozgrywane są z reguły od soboty do poniedziałku, a dokładny rozkład jest znany dopiero kilka dni wcześniej. To nie ułatwia sprawy pod kątem planowania. Zresztą wybór weekendu meczowego też nam się przesunął ze względu na zmienione terminy lotów krajowego przewoźnika.

Ostatecznie do Tirany udaliśmy się w sobotę i bezpośrednio z lotniska, z bagażami udaliśmy się na trwający już mecz koszykówki w albańskiej ekstraklasie, pomiędzy Partizani Tirana (najbardziej utytułowany albański klub w kosza) i Dinamem Tirana. Spotkanie rozgrywano w 4-tysięcznej hali Asllan Rusi Sports Palace. Ostatni raz obiekt tej "klasy" miałem okazję oglądać w Prisztinie. Hala wybudowana w 1963 roku do dzisiaj nie przeszła choćby drobnego remontu, co widać na każdym kroku. Na co dzień służy zresztą zarówno Partizani, jak i Dinamo, jak również siatkarskiej drużynie ze stolicy.

Wstęp na "wielkie derby" jest oczywiście bezpłatny, ale myliłby się ten, kto pomyślałby, że nie zajrzy nań nawet pies z kulawą nogą. Otóż prestiż rozgrywek jest w Albanii taki, że jeden z kibiców na mecz faktycznie przyszedł z czworonogiem, który całe spotkanie spędził na trybunach. Na widowni zebrało się niespełna 150 osób, które bez większych emocji przyglądały się występowi drużyn z samego dołu tabeli albańskiej ekstraklasy... liczącej sześć zespołów (z czego trzy z Tirany). Właściwie widząc poziom spotkania (wygranego przez gospodarzy 67:59), można by pozwać właściciela czworonoga za znęcanie się nad zwierzęciem. Ciężko oglądało się wyczyny obu drużyn. Co poniektórzy przysnęli na trybunach, inni palili fajki, co jeszcze do niedawna miało miejsce również w Serbii na sportach halowych. Po takiej sportowej uczcie aż chciało się następnego dnia ruszyć na kolejne sportowe podboje. Gwoli ścisłości - Dinamo zajęło ostatnie miejsce w lidze i spadło na zaplecze ekstraklasy (tak, jest taki poziom w Albanii), zaś Partizani skończyło rozgrywki na przedostatniej pozycji i zagrało baraże o utrzymanie, w których przegrało (0:2) z Besëlidhja Lezhë, i również spadło z ligi.

Plany na niedzielę były jeszcze bardziej ambitne. Otóż w związku z tym, że w kalendarzu meczowym tego dnia jedyne spotkanie piłkarskiej ekstraklasy rozgrywane było w nadmorskiej miejscowości Durrës, tam właśnie ruszyliśmy. Przejazd autobusem zajął niespełna godzinę. Najpierw, po wcześniejszym zapoznaniu się z zasyfionymi plażami nad Adriatykiem i skosztowaniu świetnego obiadu za pół darmo, ruszyliśmy na stadion Niko Dovana, gdzie swoje mecze rozgrywa miejscowy klub Teuta. Kiedyś działała tu ekipa Djemt e Detit, ale obecnie ruchu kibicowskiego nie uświadczymy w całej nadmorskiej miejscowości. Sporych rozmiarów stadion zgromadził tylko kilka setek kibiców, pomimo faktu, że wejściówki nie należały do zbyt drogiej. Teuta podejmowała Skënderbeu

Korçë, którego kibice nie pofatygowali się na wyjazd (200 km). Na stadionie nie uświadczylismy żadnych atrakcji kibicowskich, a poziom piłkarski równie usypiający co sobotni mecz kosza. Na obiekcie nie tylko brak jakiegokolwiek cateringu, ale i... toalet. Pytani o WC, lokalsi wskazali miejsce za schodami, oczywiście niezabezpieczone w żaden sposób. Ale ktoś by się tym przejmował. Najważniejsze, że na murawie znajduje się stanowisko VAR i nawet siedziała w nysce ekipa, rzekomo obsługująca ten system. Fascynujące spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem.

Jako że atrakcji wciąż nam było mało, prosto ze stadionu ruszyliśmy czym prędzej do oddalonej o półtora kilometra hali, gdzie miejscowi koszykarze Teuty Durres podejmowali Kamzë Basket (również ekstraklasa). Obiekt Ramazan Njala Sports Palace może pomieścić 2 tysiące kibiców i jest równie "nowoczesny" co ten w Tiranie. Z tym, że został wybudowany blisko 100 lat temu, więc i syf jest tam odpowiednio większy. Wystarczy zerknąć na sam parkiet i kosze... Do hali dotarliśmy dokładnie w przerwie spotkania i w drodze na trybuny (tak, wstęp również niebiletowany) mijaliśmy się... z koszykarzami obu drużyn zmierzającymi do szatni. Z parkietu muszą oni bowiem wskoczyć na trybunę i stamtąd schodami mogą udać się do swoich pomieszczeń.

Obie drużyny miały w swoich składach Amerykanów, ale poziom ich gry momentami doprowadzał do łez. Żeby jednak nie było - okazuje się, że mieliśmy okazję podziwiać zespół aktualnego mistrza Albanii w kosza - Teuta na koniec sezonu pokonała w play-off Kamzë, a w finale Vllaznię. Po meczu nie pierwszy i nie ostatni raz zorientowaliśmy się, że albańskie rozkłady jazdy mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Ostatnie autobusy odjechały już wcześniej do Tirany, więc pozostał nam powrót dwiema taksówkami. Na szczęście w bardzo rozsądnej cenie.

W samej Tiranie nie dane nam było podziwiać żadnego meczu, a wszystko za sprawą finału Ligi Konferencji rozgrywanego na stadionie narodowym, gdzie w ostatnich miesiącach przeniosły się wszystkie drużyny ze stolicy - Partizani, KF Tirana i Dinamo. Jako że stadion narodowy został przekazany UEFA dobrych kilkanaście tygodni przed finałem Conference League, miejscowe drużyny skazane były na granie meczów w Elbasanie lub też innych obiektach kilkadziesiąt kilometrów dalej. Inna sprawa, że stadion narodowy nijak się ma do zainteresowania sportem w Albanii i dla klubów byłoby zdecydowanie lepiej korzystać ze swoich dotychczasowych, oldschoolowych stadionów, a ten nowy, wyglądający z zewnątrz jak biurowiec, wykorzystywać co najwyżej na wzbudzające większe zainteresowanie derby (Partizani z KF).

W poniedziałek mieliśmy w rozkładzie jeden, ostatni mecz podczas naszego pobytu - Partizani Tirana - Laci w Elbasanie. Aby nie tracić całego dnia, z rana ruszyliśmy busikiem do "miasta tysięcy okien" - Beratu, znajdującego się od kilkunastu lat na liście UNESCO. Lokalny klub, Tomori Berat posiada stadion na 14 tysięcy kibiców i obecnie występuje na zapleczu ekstraklasy. Niestety, akurat grał wyjazdowy mecz w dalekiej, znajdującej się na południu kraju Sarandzie. Kiedyś posiadali nawet ekipę "Mistrecet", ale od dłuższego czasu o ich działalności nie słychać. Już po przybyciu na miejsce okazuje się, że połączenia z Beratu z Elbasanem (widniejące w rozkładzie jazdy na dworcu) są fikcją. Na szczęście, później z pomocą przyszedł nam jeden (właściwie to jedyny) taksówkarz w tej miejscinie. Nie do końca dowierzał, po jakiego ch... zamierzamy jechać do Elbasanu, gdzie nie ma nic ciekawego, ale po wykonaniu kilku telefonów i upewnieniu się, że drugiej taksówki nie skojuje, zgodził się zabrać naszą piątkę swoim żółtym dyliżansem. W tych mało komfortowych warunkach przyszło nam podróżować przez albańskie bezdroża blisko półtorej godziny... Ale czego się nie robi dla odpowiedniego piłkarskiego skautingu?

Stadion im. Ruzhdi Bizhuta (na cześć byłego piłkarza KS Elbasani) w Elbasanie może pomieścić 12 800 widzów i posiada jedną całkiem nowoczesną (jak na Albanie) trybunę oraz całą resztę nieużywaną na co dzień. Bilety na mecz wyjątkowo drogie - aż czterokrotnie więcej zapłaciliśmy za nie w porównaniu z tymi w Durres. W dodatku przy wejściu ochrona skrupulatnie sprawdza i nie chce wpuścić np. z powerbankiem. Dopiero, gdy dowiedzieli się skąd przybyliśmy na piłkarski szlagier, z uśmiechem na ustach wpuścili z całym dobytkiem.

Jako że Partizani to jedna z dwóch najlepszych kibicowsko ekip w kraju, można się było spodziewać jakichkolwiek kibicowskich atrakcji. I Ultras Guerrills na mecze do Elbasani jeździli (ok. 45 minut jazdy z Tirany), tyle że poniedziałkowy termin (mecz o 17:45) nie do końca im przypasował i nawet organizowany przez klub za niewielką opłatą transport autokarowy nie przyciągnął zbyt wielkiej grupy. Ostatecznie po kilkunastu minutach gry na trybunie odkrytej zasiadło ok. 30 fanów czerwono-żółto-białych. Wywiesili jedną, swoją główną flagę, mieli też flagi na kijach, którymi machali przez większość meczu... W ciszy! I tak przez cały mecz. Łącznie na trybunach zebrało się nie więcej niż 500 osób.

Tym razem doczekaliśmy się pierwszych bramek na albańskiej ziemi - spotkanie zakończyło się wygraną gospodarzy 2-1. Tyle, że znając już rozkład jazdy lokalnych autobusów, musieliśmy opuścić stadion kilkanaście minut przed końcem, aby wrócić do Tirany ostatnim kursem.

Na koniec naszej albańskiej przygody mieliśmy jeszcze okazję odwiedzić parę sportowych przybytków - Farie Hoti Sports Palace, czyli mogącą pomieścić 1 200 widzów halę, w której występuje KB Tirana (Tirana Fanatics prowadzi doping tylko na najważniejszych meczach kosza, czyli przede wszystkim na derbach z Partizani). Później udaliśmy się na stadion Selmana Stërmasiego (imienia znanego w Tiranie piłkarza i trenera), który może pomieścić 12,5 tys. widzów, ale dziś na nim nie są rozgrywane mecze najwyższej klasy rozgrywkowej. Na obiekt wbiliśmy jak w "Rejsie" - służbowo, na statek. A kiedy gospodarz obiektu początkowo chciał nas wyrzucić, zapytał skąd przybyliśmy. "Legia? Varsovia? Ernest Muci?" - no i po chwili byliśmy honorowymi gośćmi.

Sympatyczny Albańczyk opiekujący się stadionem pokazał, że Misiowa "spychologia" jest wciąż aktualna. W stylu "ten pan co tu był, potrzebny jest", zawołał jegomościa będącego niżej w hierarchii, który wydał polecenie kolejnemu, by czym prędzej przynieść dla przybyłych gości z Legii lokalne piwo. Nie mogło zabraknąć opowieści o Erneście Mucim, który wychował się na tym właśnie stadionie, co powtarzał nam z pięćset razy, przy okazji pokazując filmy kibicowskie z ostatnich derbowych meczów - zarówno tych rozgrywanych już na stadionie narodowym, jak i tych jeszcze ze starego stadionu Selmana Stermasiego.

Na koniec docieramy pod najbardziej nowoczesny stadion w Albanii - Arena Kombëtare, zwany obecnie ze względów sponsorskich "Air Albania Stadium", który został otwarty w listopadzie 2019 roku. Może pomieścić 22 300 widzów, a 25 maja tego roku rozegrano na nim finał Ligi Konferencji. Niestety, bez udziału Legii. Roma pokonała Feyenoord 1-0 w obecności 19,5 tys. kibiców. Z zewnątrz prezentuje się jak jakiś biurowiec - w niczym nie przypomina stadionu piłkarskiego. Jego pojemność również nijak się ma do zainteresowania meczami lokalnych drużyn. Powyżej 10 tysięcy fanów pojawia się tylko i wyłącznie na derbach Partizani z KF Tirana lub na ciekawszych meczach reprezentacji.

Te dwie ekipy zdecydowanie wiodą prym pod względem kibicowskim w całym kraju. Na mieście nie widać zbyt wielu akcentów kibicowskich - graffiti ani barw klubowych. KF Tirana trzymają z ekipą "Plisat" z Prisztiny. I można powiedzieć, że w Kosowie ruch kibicowski jest zdecydowanie bardziej rozwinięty. W Albanii wygląda jakby coraz mniej ekip miało ochotę do regularnego działania. Co nieco dzieje się jeszcze na Vllaznii Szkoder, na Skenderbeu Korcza (ekipa Ujqit e Dëbores), Kukesi (Armata Veriut) czy Flamurtari (Flota Kuq e Zi). Niewiele, naprawdę niewiele.

Fotoreportaż - 91 zdjęć Bodziacha